Nr. 12. Kraków, Sobota 19. Marca 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Jerzy Kraskowski
Kraków, Sienna 5.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Łaskawych czytelników, którzy dotąd nie uiścili prenumeraty za r. 1898, uprzejmie prosimy o nadesłanie takowej o ile można najśpieszniej, abyśmy mogli nakład pisma uregulować.

Wydawnictwo.

Czem jest, a czem być powinien

Inspektorat przemysłowy.

Ciężka niedola warstw robotniczych takie ma duże i ostre kolce, że przekłuwają one kiedyniekiedy twardą skórę obojętności parlamentów na najważniejszy ruch stulecia. Żadne stronnictwo nie ma jasnego programu, jak się zachować w obec kwestyi robotniczej, o zasadniczej poprawie nikt jeszcze nie mówi, bo na to trzebaby zdecydować się *przerobić* **całe ustawodawstwo** *w duchu chrześciańskim.* Czasem jednak, gdy zanadto już doleci do ciał ustawodawczych swąd od przypieczenia nędzą i uciskiem spracowanych twardych dłoni, wyleje się na te rany małą porcyę oliwy, żeby przynajmniej się nie jątrzyły. Dobre i to!

I za to jesteśmy z całem uznaniem dla ludzi dobrej woli, którzy nie mogąc na razie zrobić wszystkiego tego, coby chcieli, robią przynajmniej tyle, ile mogą i postępują nader słusznie. Naszą jest rzeczą dopomagać tym ludziom, którzy na wyższych stanowiskach nie pozbyli się ducha chrześcijańskiego, dopomagać im przez organizowanie się, dodawać im sił przez to, żeby całemu światu było widoczne, że nie są samotni, lecz poza nimi stoi wielka, liczna warstwa ludzi świadomych swych obowiązków i praw. Niech tylko lud ma *rozumny program* polityczny, a cała sprawa pójdzie raźniej. **„Grzmot" wziął na swe barki wyrobienie programu**, tj. obmyślenie całego szeregu środków do poprawienia doli ludu. Przez „program" nie rozumiemy bynajmniej frazesów, powtarzanych wiecznie na tę samą katarynkową nutę, a które już wszystkie wróble umieją na pamięć, ale — *praktyczne wykonalne* wnioski do nowych praw, bez rewolucyi i bez cudzej krzywdy. Podaliśmy już kilka takich programowych artykułów, dzisiaj pragniemy zwrócić uwagę naszych czytelników, że do programu naszego musi koniecznie należeć *nadanie egzekutywy tj. władzy wykonawczej inspektoratom przemysłowym.*

Ustanowienie inspektorów było ową małą porcyą oliwy na ranę, ale nie było bynajmniej — lekarstwem.

Według dziś obowiązującej ustawy inspektor objeżdża zakłady przemysłowe, przyjmuje zażalenia robotników zwraca uwagę pracodawców na potrzebne reformy i t. p. Dużo ma zajęcia, a musi mieć zdrowe nerwy i wytrawny żołądek, żeby przesycony tem mnóstwem nędzy, zawiści, niechęci, nienawiści, tym stekiem niemoralności, którego zbliska musi dotykać podczas swego urzędowania, czuć na przydatek całą swoją bezsilność, że temu zaradzić nie może! Inspektor przychodzi np. do fabryki i zwraca uwagę, że właściciel nie zachowuje pewnych środków ostrożności, których wymaga bezpieczeństwo życia robotnika. Na drugi rok przyjeżdża i zastaje to samo; na trzeci rok spostrzega, że jeszcze się nic nie zmieniło na lepsze! *A rozkazywać niema prawa i niema możności dopilnowania, żeby polecenie jego spełniono.*

Od czegóż on tedy jest? Oto od pisania sprawozdań, które się potem drukuje, żeby stanowiły pomnik bezradności naszego ustawodawstwa. Gdy już inspektorowi jakie nieporządki zanadto gdzie dadzą się we znaki, natenczas ma prawo poprosić starostwa o przysłanie żandarma. Zanim w starostwie przyjdzie kolej na załatwienie tego „kawałka", zanim polecenie dojdzie do posterunku żandarmeryi i przejdzie przez wszystkie urzędowe pisaniny... rosa oczy wyje biednemu robotnikowi. Wreszcie przychodzi pismo ze starostwa, niewinne pismo... które ani ziębi, ani parzy; dopiero znowu po dłuższym czasie przychodzi na koniec żandarm, mający przeprowadzić wykonanie woli władz. Ale ta wola i tak spełnioną nie będzie, dla tej prostej przyczyny, że żandarm nie zna się na rzeczy, nie wie dokładnie, o co chodzi i nic łatwiejszego, jak wywieść go w pole, w najlepszej wierze złoży raport, że wszystko już w porządku... Gdy znów nadjedzie inspektor, załamie tylko rękami, ale nawet już do starostwa nie napisze, bo szkoda papieru, skoro to na nic się nie zda.

W takich warunkach inspektor przemysłowy jest właściwie tylko rządowym reporterem do kroniki robotniczej i niczem więcej.

Trzeba mu koniecznie dać władzę, żeby sam mógł z własnej mocy urzędowej kazać *wykonywać*, co uzna za stosowne, tj. trzeba mu dać *egzekutywę.* Niech każdy posterunek żandarmeryi będzie na jego usługi, na każde skinienie, niech on sam ma prawo nakładać od razu grzywny, a nawet areszt na opornych. Niech jego rozkaz ma znaczenie wyroku sądowego, a apelacya niechaj nie wstrzymuje wykonania wyroku.

Inspektor przemysłowy powinien być zupełnie niezależnym od starostw, niemieć z niemi żadnej nawet styczności urzędowej. *Nasze starostwa są przeciężone robotą*, jedni i ci sami ludzie decydują tam o wszystkiem a wszystkiem, co się tyczy powiatu (choć na wszystkiem znać się nie mogą), pisaniny mają po uszy, a pisarzów nie wielu, płacy nie dużo, a długie lata wyczerpującej, a strasznie nudnej służby. Przestarzały nasz system administracyjny polega nie na zarządzaniu krajem, ale na ustawicznem *pisaniu* o tem. My mamy kancelarye, a władz na prawdę — nie mamy. Nasze starostwa będą miały pewną ulgę, gdy się im odejmie nieprowadzącą do niczego pisaninę z powodu inspektoratu przemysłowego i w ogóle spraw robotniczych. Wszystkie a wszystkie te sprawy powinny bowiem być odjęte zupełnie wszelkim dzisiejszym urzędom, a oddane sądom i inspektoratom przemysłowym. Należy oczywiście zwiększyć ich liczbę, ale przedewszystkiem trzeba — egzekutywy.

Inspektor przemysłowy powinien zależeć wprost od Namiestnika. Jako urzędnik wysokiej rangi powinien mieć na usługi wszelkie urzędowe ułatwienia i środki pomocnicze, a *każde jego słowo powinno być rozkazem.* Za nieposłuszeństwo powinien on sam zaraz wymierzać karę! Gdyby ta kara — spadająca po roku lub dwu latach pisaniny — spadała na opornego *natychmiast*, jakżeżby się odświeżyło powietrze zaraz w naszych smutnych stosunkach!

Proponujemy dla inspektorów przemysłowych *wielką władzę.* Tak jest, byłaby to władza znacznie większa od starosty, choć tylko w pewnym zakresie. Sprężystość administracyi polega bowiem na tem, żeby się nie wahać wyposażyć w daleko sięgającą władzę tych, którzy mają pilnować porządku. Z wielką władzą łączyłaby się wielka odpowiedzialność — a dziś? Inspektor nie mający władzy nie ma też odpowiedzialności. Od czegóż więc jest? Od peror i pisaniny?! A któż się boi jego nagany?

Istna to klątwa naszych urządzeń publicznych, że mamy pełno jakichś urzędów, nie będących władzami. Przybyły do nich inspektoraty przemysłowe. Takie urzędy, gdy dłuższy czas trwają, przymnożą tylko kwasów i swarów w życiu publicznem. Tak się stało z Radami Powiatowemi i na tem samem się też skończy z naszemi inspektoratami, jeżeli się ich *zawczasu* nie zamieni na prawdziwe *władze.* Dziś robotnicy nie oswoili się jeszcze wszechstronnie z tą „instytucyą", gdy się oswoją, kto wie, czy nie zaczną na nią zwalać winy za niepopełnione wcale grzechy? Logika ludu jest bardzo prosta: Od tego jest inspektor, żeby ustawę wykonywano; skoro się tego nie robi — a więc winien inspektor... Stanowisko nie do pozazdroszczania! Inspektoraty nic nie winne, a na nie padnie obmowa!

Jeżeli się im nie da egzekutywy dość wcześnie, **zanim** na nich ta obmowa nie padnie, potem będzie za późno... Straciwszy (choć niewinnie) zaufanie roboczego ludu, będą potem niepotrzebni i choćby nie wiedzieć jaką potem mieli władzę, bez powszechnego zaufania i poważania nie zdołają już zadania swego wypełnić. A więc trzebaby tę rzecz przyspieszyć! Przez odwłokę najpiękniejszy owoc gnije... Wszelka reforma tylko do pewnego czasu może wystarczyć. Gdy ten czas minie, już ona nie zda się na nic i już trzeba środków nowych, a radykalniejszych. To też istnymi patronami radykalizmu są ci, którzy lubują się w odkładaniu reform; tak zbytni konserwatyzm najlepiej toruje drogę rewolucyi.

Do niektórych członków

Towarzystwa chrześcijańsko-socyalnego.

Nie uważaliśmy za konieczne wprowadzić obszerniejszego omówienia o ostatnim komersie akademickim mimo, że byliśmy uczestnikami. Wychodząc z zasady staropolskiej gościnności umieliśmy uszanować obowiązek gościa w stosunku do zapraszającego, chociaż nie jedno podobać się nam nie mogło.

Powodując się tą zasadą, że wzniecanie antagonizmu i szerzenie nieporozumienia nie tylko, że dla obu stron jest niepożytecznem i dla sprawy wogóle szkodliwem, woleliśmy na publicznie uczynione zarzuty naszej kat.-robot. organizacyi i duchowieństwu, które ze skutkiem dla tej organizacyi pracuje i która w zasadzie z poglądami innych chrześcijańskich organizacyj się godzi, nie odpowiadać, zostawiając „Hasłu" jako organowi stronnictwa załatwienie sprawy.

Już samo zaznaczenie stanowiska organizacyi katol.-robot. przez pana A. Stróżyńskiego powinno być wystarczającym dowodem, że w nas nieprzyjaciół nie macie, przez co wystąpienie akademika p. Brandowskiego przeciwko „Przyjaźniom" i OO. Jezuitom, zupełnie było nie na miejscu, tembardziej, że o ile zauważyliśmy, wybitne on w waszem stowarzyszeniu zajmuje miejsce.

Prostujemy to zajście o tyle, że na niesłusznie uczynione zarzuty przez pana B. w pierwszej linii dał temuż należytą odprawę p. A. Stróżyński, wyjaśniając rzecz całą, jak również i p. Węgrzynowi za jego nieprzyjazne wystąpienie nie został dłużnym w odpowiedzi, w czem obecni pp. akademicy wyrażeniem i daniem hucznego brawa z p. A. S. się zsolidaryzowali.

Samo zaś zaznaczenie stanowiska przez pana dra Dobiję nie wyjaśniło wprawdzie wszystkiego należycie, lecz dowiodło, że wystąpieniem p. B. i p. W. się nie solidaryzuje.

Ponieważ członkowie chrześcijańsko-społecznego stowarzyszenia już więcej razy na publicznych zebraniach z niesłusznymi przeciw nam zarzutami występują, radzimy zmienić taktykę, która dobrych owoców nie wydaje. Zdaniem naszem, jesteśmy zupełnie czyści, a jeżeli dopatrzycie się szkodliwych wad, wytknijcie nam je *bez złości*, poważnie, a będziemy starali się ich pozbyć i sami stańcie na tem stanowisku.

W końcu robimy tę jeszcze uwagę, że ilekroć występujecie przeciw nam z jakim zarzutem, czyńcie to wtenczas, abyśmy sami mogli się bronić. *Młot.*

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

„W przyjaźni“ krakowskiej odbędzie się w niedzielę dnia 20 b. m. wieczorek muzykalno - deklamacyjny, którego początek o godzinie 7 wieczór. Wstęp za okazaniem karty legitymacyjnej, które zarząd wydaje bezpłatnie. Po karty wstępu, o ile te wystarczą, zgłaszać się można do lokalu „Przyjaźni“ przy ulicy Garbarskiej, po godzinie 6 wieczorem.

Nowy Sącz, d. 10 marca 1898.

Wielce Szanowna Redakcyo!

Upraszam o łaskawe umieszczenie w łamach Szanownego pisma: „Grzmot“ następującej korespondencyi.

„W „Przyjaźni“ Nowosądeckiej w niedzielę dnia 20 lutego odbyło się przedstawienie amatorskie. Odegrano „Błażka opętanego“ i „Chwała Bogu stół nakryty“ dwie jednoaktówki. Dosyć liczna publiczność i członkowie wypełnili salę, a oklaski nagradzały grę amatorów. Na szczególniejszą wzmiankę zasługują: Panie Szumowska, Popiel, Dobrzańska, Śmiałowska, panowie: Kosowicz, Popiel, Biernacik, Felter, Firla i Wojnarowski. Po przedstawieniu jak zwykle, ochocze tańce, przeciągnięte do godz. 4-tej rano, zakończyły tegoroczny karnawał.

Nowy Sącz, d. 13 marca.

Szanowna Redakcyo!

W niedzielę dnia 6 marca czcigodny nasz ks. Kurator poświęcił wieczorem założony przez naszą „Przyjaźń“ sklepik. Po odśpiewaniu „Kto się w opiekę“ wygłosił piękną mowę, wśród której podziękował przyj. Strockiemu, Szumowskiemu i Świeżowi, tudzież paniom: Szumowskiej, Świerzowej, Gleniowej i Krzyżanowskiej za trudy i prace około Stowarzyszenia „Przyjaźni“, pożegnał następnie uroczyście wszystkich obecnych członków, wyjeżdża bowiem na stałe do Chyrowa. Prezes podziękowawszy ks. kuratorowi serdecznie za dobre chęci i pracę poświęconą sprawie robotniczej zakończył życzeniem „szczęśliwej drogi“.



W niedzielę dnia 13 marca rano, zakończył życie zaszczytnie znany obywatel Nowego Sącza, księgarz, członek „Przyjaźni“, „Czytelni mieszczańskiej“ i t. d., ś. p. Józef Jakubowski.

Z Limanowej donoszą nam, że w d. 20 b. m. urządza tamtejsza „Przyjaźń“ pierwsze amatorskie przedstawienie, z którego dochód przeznaczony jest na cele stowarzyszenia.

Korespondencye.

(O potrzebie kontroli gminnej).

Z za Wisły 10 marca.

Zdarza się nieraz tu i owdzie, że do gminy niespodziewanie zjedzie kontrola powiatowa, bo członkowie gminy, źle usposobieni dla wójta oskarżyli go o zły zarząd gminy i o niedbalstwo. Nie często bywa u nas taka kontrola, niemniej jednak jest ona bardzo pożyteczna. Każda instytucya, jeżeli ma się dobrze prowadzić, powinna być częściej kontrolowaną — temwięcej zaś gminy, bo w nich bywa mniej zdolnych i piśmiennych ludzi. Kontrola gminna może mieć bardzo dobre następstwa, jeżeli będzie wykonywaną przez ludzi poważnych, znających dobrze lud, jego przymioty i wady. Kontrola taka wpłynie *na porządek w kasie i w majątku gminy,* może radzić członkom gminy w ważnych sprawach, jak drogi naprawiać, skąd wziąść na to fundusze, jak sobie poradzić ze sprawieniem na wypłat przyrządów dla straży ogniowej, gdzie o to pisać. A szkoła — ileż to razy włościanie ociągają się z posyłaniem dzieci do szkoły, wtedy można im poradzić, przedstawić, że nauczyciel musi być ostry, bo tak mu władza poleciła, że mimo to trzeba go szanować. W razie zatargu gminy z księdzem może go kontrola na miejscu załatwić i ludowi to w odpowiedni sposób wytłómaczyć; wójta, jeżeli nie spełnia dobrze swoich obowiązków, może zganić i upomnieć, ale nie ostro i nie wobec ludu. I wiele jeszcze dobrego mogą zrobić przełożeni z powiatu, kontrolując gminy, stykając się z ludem, wysłuchując jego zażaleń i próśb. Przez to niejedno złe możnaby usunąć, a niejedną dobrą sprawę wprowadzić. *Z.*

Nowy Sącz, d. 12 marca.

Szanowna Redakcyo!

W warsztatach kolejowych w Nowym Sączu, znajduje się urzędnik, inżynier *Teofil Kurnikowski*, który członków „Przyjaźni“ zaczepia w ten sposób, że obrawszy ofiarę zapytuje się: „czy N. należy do „Przyjaźni?“ Z miny jezuickiej można to poznać!“ Socyały u tego pana mają lepsze oko, niż robotnicy członkowie „Przyjaźni“. Zwraca się uwagę Panu urzędnikowi Kurnikowskiemu, *że postępowanie takie z robotnikami i gwizdanie czerwonego sztandaru, nie licuje z godnością urzędnika państwowego* i uprasza się o jednakowe traktowanie robotników, bo w warsztatach tak urzędnik, jak werkmistrz, nie mają prawa czynić różnic pomiędzy robotnikami, bo tak „Przyjaźń“ jak i „Siła“ są stowarzyszeniami bez związku z warsztatami kolejowemi. A może to ma być zemsta za „Grzmot?“ w takim razie dodajemy, że wszelkie złe postępowanie z robotnikami piętnowane będą i publicznie w „Grzmocie“. *(Oset).*

Piszą nam z Nowego Sącza: Poruszona w „Grzmocie“ sprawa chorego robotnika kolejowego, którego lekarz kolejowy Dr Kijas nie chciał uznać chorym, chociaż takim był rzeczywiście, narobiła wrzawy. Oto urzędnik kolejowy pan *Kurnikowski*, na którego oddziale ów chory pracuje, zawezwał go i po *nałożeniu na niego 1 złr. kary za napisanie o tej całej sprawie do „Grzmotu“*, odesłał go do wzmiankowanego lekarza. I o dziwo! po paru dniach ów lekarz uznał go chorym i pozostawił go w domu.

JAK W RAJU!

Opowiedział Wł. Buzawa Schoen.

— Nie odgadlibyście, dokąd mnie onegdaj nogi poniosły — ozwał się pan Hilary w gronie kilku znajomych, a na zaciekawionych jednogłośnie „gdzie“, oznajmił im, że był w raju, najprawdziwszym w świecie.

— Dobryś sobie! A więc improwizacya...

— Bynajmniej!...

— W każdym razie rzecz ciekawa... proszę nie przeszkadzajcie mu.. niech mówi.

— Pozwalacie, zatem zaczynam.

— Zdarzyło mi się, że w domu nie miałem co robić; wyszedłem tedy na przechadzkę za miasto — w pola — gdzie oczy poniosą. Czas był prześliczny, to też nie liczyłem się z odległością i zaszedłem aż hen pod las i skały, u stóp których wytryska źródło — przed laty cel naszych studenckich wycieczek. Tam usiadłem, chcąc nieco odpocząć i pragnienie ugasić.

Zaledwie parę minut minęło, a tu dochodzi mych uszu cały szereg tonów piosenki wesołej, — tonów przyciszonych, które lekki wietrzyk zwiewał ku mnie skądsiś z daleka. Zaciekawiony — choć się wieczoru już zbliżała godzina i raczej o powrocie myśleć mi należało, niźli w dal się puszczać, podążyłem za głosem. Ale wnet byłem u celu. Już u załomu skał, na wstępie do znanej wam pięknej równiny dostrzegłem na ornem niegdyś miejscu nową chatę, od starszych swych sióstr całkiem odosobnioną, inne bowiem tej wioski chaty rozsiadły się sporo dalej — nad rzeką. Z tej to chaty rozchodził się śpiew dziatwy i zabłąkał echem aż w stronę źródła.

Chata z kształtu niepozorna, ale obserna, białością ścian świeci już zdala, a tak schludno, tak jakoś miło w każdej jej stronie, że mogłem tylko dobrze sądzić o jej mieszkańcach. Poznać ich bliżej prawdziwa wzięła mnie ciekawość. Zaspokoiłem ją i wstydzić się jej nie potrzebuję.

U wrót zatrzymał mnie widok tak miły sercu, a taki malowniczy, że malarz artysta byłby go radośnie pochwycił i stworzył arcydzieło. Utkwiłem weń wzrok z rozkoszą.

Na podwórku, wysłanem murawą, igrało małe, siedmioletnie chłopię z Kundysem: to wiodło go w tany, to za obróżę ciągło, i tak biedziło się z nim daremnie, bo Kundys, acz psisko cierpliwe, był do zabawy za ciężki. Opodal znów trzy hoże, urodne dziewczątka, w błękitnych gorsetach, wiły wieńce ochoczo i snać już długo tak pracowały, bo każda wianek na jasnej miała głowinie, a tuż obok nich, niby wąż wzorzysty, leżała w zieleni długa plecionka z wonnych kwiatów i ziela polnego. A z progu chaty kobieta, z dziecina przy piersiach, czujnem a czułem okiem patrzyła na dziatwę, z uśmiechem szczęścia, co żywo i ładnie oświecił jej lica. Nie wątpliwie że to ich matka.

Wtem psisko, zoczywszy mnie, zaszczekało i rzuciło się ku wrotom, gdzie legło kamieniem, jako wierny stróż zagrody. Oczy wszystkich spoczęły na mnie, a z chaty wyszedł siwy jak gołąb, lecz czerstwy i silny jeszcze starowina, podkręcił białego wąsa i prosto ku mnie się zwrócił. Zdało mi się, że w pogodnem zresztą spojrzeniu jego przebijało się lekkie zakłopotanie... może cień nieufności do obcego mu przybysza, i mogło tak być, ale zaraz, jenom go pozdrowił po chrześcijańsku i ciekawość mą krótko wyjaśnił, szczery uśmiech okrasił zaklęsłe starca usta i odtąd uprzejmość i serdeczność nie odstąpiły go ani na chwilę.

— Tak, panie, — rzekł — przed 10 laty było na tem miejscu szczere pole. Grunt to z łaski P. Jezusa po moich ojcach; od wsi, prawda, odległy i na różne szkody narażony, to też, gdy mi przyszło młodszego syna żenić, osadziłem go tutaj. Chcóże pan i przekonaj się, jak sobie mieszkamy.

Starowina, ciesząc się wszystkiem, jak gdyby to sam dopiero po pierwszy raz widział, oprowadził mnie po całej siedzibie: wprowadził do stajni, pokazał stodołę, pasiekę i ogródek, wreszcie wskazał na mały sad, umiejętnie prowadzony. Tu w sadzie i w pasiece moje panowanie i moja praca — dodał z pewną dumą.

Gwarząc to i owo obeszliśmy chatę dokoła i zastali jeszcze dziewczątka przy wiciu wianków. Gdy mą bliskość spostrzegły, jak podczas burzy ptaszęta w gniazdku, tak one poczęły tulić się do siebie, atoli na skinienie dziadka rychło się zerwały i powitały mię zniżeniem rącząt ku stopom mom. Zapytałem je, na co im tyle kwiecia i wianków potrzeba.

— Dla Najświętszej Panienki — skromnie odpowiedziała najstarsza i zapłonęła jak róża, co jej wdzięk zdwoiło.

Wtej chwili właśnie zaturkotał wóz przed wrotami i dziatwa z okrzykiem „tata, tata wrócili z pola!“ odbiegła nas, aby się z przybyłem przywitać.

— To mój syn, Adam — ozwał się dziadunio i dalej mnie objaśnił, że najstarsza dziewczynka nie jest jego wnuczką, lecz sierotą, którą synostwo jeszcze małą przygarnęli i z własnemi dziećmi w równej chowają miłości. A Marysia (to ona) godna podjętej troski. Przez nią zsyła im Bóg wiele pociechy, bo sierota ma serce poczciwe, a nie pusta i pobożna, szczególniejszem pała nabożeństwem do swojej patronki, Naj-

Z ruchu robotniczego za granicą.

W Nantes (Francya) w fabryce przyborów wojskowych firmy Chollet & Collin zawiesiło pracę 500 robotników, ponieważ minister wojny mianował *żyda* kontrolorem fabryki i rzeczoznawcą.

W Bochum *w Westfalii* (tam, gdzie była ta straszna katastrofa w kopalni) urządzili górnicy zgromadzenie 27 lutego, na którem zjawiło się 4000 robotników. Przedmiotem obrad była katastrofa w kopalni, poczem zgromadzenie uchwaliło dwie rezolucye: jedna domaga się zmiany paru punktów w statucie kasy chorych na wypadek katastrofy w kopalni, druga domaga się ustanowienia kontrolorów, którzyby ciągle mieli baczność na niepewne miejsca w kopalni i w razie niebezpieczeństwa przedsięwzięli odpowiednie środki.

Robotnicy pracujący w fabrykach obuwia w Berlinie podjęli na nowo strejk dnia 4 marca. Podobny strejk grozi w Dreźnie. Właściciele fabryk w Dreźnie zawarli umowę, że nie dadzą robotnikom żadnych ustępstw.

W miejscowości Albj we Francyi istnieje akcyjna huta szklanna urządzona zupełnie według ideału socyalistów. Robotnicy pracują, ale i mają udział w zysku. Niestety pokazało się, że panowie dyrektorowie, którzy umieli opowiadać o wyzysku kapitalistów, sami nie byli lepsi. Swoje kieszenie zapełnili dobrze, a robotnikom zalegali z zapłatą. Wreszcie robotnicy upomnieli się o swoją należytość, która wynosi 5500 franków. Panowie dyrektorowie nie mając czem płacić, (bo pieniądze „puścili") rozesłali odezwę do wszystkich stowarzyszeń socyalistycznych prosząc w imię solidarności partyjnej o „skromne datki" na utrzymanie fabryki. Ale „towarzysze" widząc, jak to idzie, nie bardzo się spieszą ze składkami tak, że bardzo jest wątpliwem, czy fabryka dalej będzie istniała. Oto przykład gospodarki socyalistycznej! Dopóki się samemu nic nie ma, to się woła: dzielić się! dzielić! Każdemu równo! — ale jak się poczuje pieniądze w kieszeni to o dzieleniu niema już mowy.

Co słychać u nas i zagranicą.

Kraków, d. 17 marca 1898.

Za parę dni ma się zebrać t. zw. ciało ustawodawcze Austryi, czyli parlament. Trudno się domyśleć, jak ta sesya będzie wyglądała, ale wiele racyi przemawia za tem, że nie będzie spokojniejszą od poprzedniej. Przedewszystkiem przyjdzie wybór prezydyum Izby, który może już wywołać wielkie nieporozumienia i starcia. Z Koła polskiego nikt o miejsce w prezydyum ubiegać się nie będzie, co jest rzeczą bardzo chwalebną. Ale choćby ta pierwsza trudność przeszła szczęśliwie, to przecież jest w parlamencie pan Schönerer, który obiecuje obstrukcyę, aż do cofniecia rozporządzeń Gautscha, są socyaliści, którzy obiecują najostrzejszą opozycyę przeciw nowemu gabinetowi. którzy nie zadowolą się usunięciem *lex Falkenhayn*, lecz będą żądali śledztwa dla odsłonięcia osób, które wywołały tę ustawę. Tak więc nie można zbyt spokojnie patrzeć w tę bliską już przyszłość.

Trzecie czytanie ustawy o 100 milionach na cele kolonizacyjne w Poznańskiem. W dyskusyi nad tym przedmiotem zabrał naprzód głos prezes Koła polskiego, *p. Motty*, że tym razem *Koło polskie także nie weźmie udziału w obradach, lecz sali nie opuści, ponieważ będzie brało udział w głosowaniu.* Następnie kilku niemieckich posłów wystąpiło ostro przeciw posłowi Jaecklowi, który przy drugiem czytaniu ustawy wypowiedział gorzkie słowa prawdy fanatykom hakatystycznym. Poseł Gerlich tak gwałtownie uderzył na Koło polskie, że wywołało to odpowiedź prezesa Koła, który oświadczył, że jeżeli Gerlich słów swoich nie cofnie, będzie sam ponosił następstwa swego wystąpienia. Gerlich więc wyjaśnił, że nie miał zamiaru obrażać Polaków, których wielu osobiście zna i szanuje. Po paru jeszcze utarczkach Gerlicha z posłem Czarlińskim, przystąpiono do głosowania i **przedłożenie rządowe zostało przyjęte większością głosów.** Tak ukuto bezprawną i nikczemną ustawę przeciw Polakom, — oczekuje ona jeszcze sankcyi cesarskiej, która pewnie niebawem nastąpi.

Ale jeszcze może Niemcy pożałują tego. Niebawem przyjdzie znowu pod obrady *projekt powiększenia marynarki.* Przydałyby się wtedy głosy polskie, bo tak jak dzisiaj rzeczy stoją, to z tym projektem krucho. Rząd chce od parlamentu uchwalenia 40 milionów i pełnomocnictwa na 6 lat. Przeciw temu występują posłowie polscy, liberalni i socyaliści. Centrum się waha. Poseł Lieber powtórzył znowu swój wniosek, aby koszta budowy nowych okrętów ponieśli tylko ci, których majątek wynosi więcej niż 10.000. Podobną propozycyę postawili socyaliści i liberalni. Rząd nie przyjął tego wniosku, ale go i nie odrzucił. Tymczasem coraz więcej posłów z centrum zaczyna się oświadczać przeciw projektowi rządowemu, który teraz już ma niewielkie szanse powodzenia. To też przy nadchodzących wyborach do parlamentu i do sejmu pruskiego, rozwinie rząd niemiecki agitacyę na wielką skalę, aby w parlamencie zjawiło się jak najwięcej „swoich", to jest takich, którzyby za projektem głosowali. Jednak to czasem i ci Polacy są potrzebni!

Biskup wrocławski Kardynał Kopp wyjechał do Rzymu rzekomo w celu uregulowania kwestyi niemieckich misyj katolickich w Chinach. W gruncie rzeczy idzie tu o co innego. Kardynał ma w Rzymie zasięgnąć rady, czego mają żądać niemieccy katolicy (centrum), w zamian za głosowanie za rządowym projektem o powiększeniu marynarki. Głównem żądaniem będzie podobno utworzenie sekcyi katolickiej w ministerstwie oświaty i wyznań.

KRONIKA.

Zaprowadzony spoczynek niedzielny przez p. delegata Laskowskiego w starostwie krakowskiem zyskał sobie uznanie i wdzięczność nawet w sferach robotniczych. Jeden z „Przyjaźniaków" limanowskich w przysłanym nam liście wyraża radość z powodu wydania tego rozporządzenia, do którego p. delegat Laskowski nie był zmuszony przez ustawę a zaprowadzając spoczynek w niedzielę i święta postąpił sobie tylko jako prawdziwy katolik.

Cmentarz przemyski. Katolicki cmentarz w Przemyślu bywa stale od pewnego czasu okradany i zbezczeszczany przez szajkę złodziei. Nie ma prawie tygodnia, żeby nie okradziono jakiego trupa. Dziwna rzecz, że władze miejskie nie otoczą tego miejsca troskliwszą opieką i że pozwalają bezkarnie naruszać groby!

Szpiega pruskiego przychwycono w zeszłą sobotę w Paryżu. Badał on szczegóły obwarowania Paryża. Zeznał, że nazywa się Haan i jest oficerem pruskim. Przy rewizyi w mieszkaniu znaleziono dużo dokumentów wojskowych i zdjętych planów fortyfikacyj.

Zwiastuny wiosny. W okolicach Warszawy widziano kilka dni temu stada bocianów, wracających z leż zimowych do gniazd. Są to zwiastuny wiosny, które rzadko zawodzą.

Tajemnicze morderstwo. W styczniu b. r.

świętszej Matki. Te wieńce, które pan widzisz, — mówił dziadunio — przysposobiła wraz z dziatwą na dziś wieczór, aby nimi ustroić figurę Najśw. Panny z Boskiem Dzieciątkiem, co zaraz opodal stoi przy drodze. Tak bywa co tydzień z piątku na sobotę. Bierzemy w tem wszyscy udział, a że tak właśnie wypadło, że pan dzisiaj jesteś naszym gościem, po wieczerzy poprosimy go z nami.

Nie wymawiałem się.

Wkrótce też zaproszono nas do skromnej wieczerzy — ot, jak w piątek — powiedział dziadunio. Dziatwa miała po garnuszku mleka do chleba, starsi jedli go z solą, a dla mnie podała gosposia talerz ziemniaków, masłem okraszonych. Ale jeszcze nigdy lepiej nie smakowała mi wieczerza, jak w tem kółku ludzi prostych, ale poczciwie myślących, i otwartych, — w tej chłopskiej chacie, której ozdobą i chlubą, okrom kilku świętych w jaskrawej odzieży na ścianach, była jedynie wzorowa czystość i w każdym kątku porządek.

Nie mogłem się powstrzymać, aby nie pochwalić dbałą i zaradną gosposię, i zakończyłem pochwałę mą najsłuszniejszym zapewne dodatkiem, że mieszkają i żyją sobie jak w raju. Dziadunio roześmiał się na to serdecznie.

— A tobyś się pan zgodził z synową, toż ona inaczej nigdy nie mówi ino, że w domu to jej jakby w raju — śmiejąc się, prawił i także chwalić ją począł, jak to męża kocha, jak dobrą umie być matką, że niepotrzebnie nie wybiega na wieś lub do miasta... a kobieta, wsparta o ramię męża, słuchała, nie gniewna zgoła. Przerwała jednak dziaduniowi, przypominając, że czas pośpieszyć do figury.

Wyruszyliśmy tedy. Czworo dziatwy z wieńcami na przedzie, po nich ojciec i matka z synaczkiem na ręku, ja z dziaduniem nieco w tyle za nimi, gwarząc ze sobą to to, to owo.

Czarowny wieczór uśmiechał się nam! Utopiłem wzrok w czerwonym obłoku, w którym, niby w świątyni nad wyraz wspaniałej, kryły się ostatnie słońca promienie, i korną myśl wzniosłem ku Panu, który w każdem swem dziele sam się światu chwali, aby Go ludzie bez ustanku kochali i czcili.

— Szczęśliwi jesteście wieśniacy, — rzekłem do dziadunia — że żyjecie pośród dzieł i cudów wszechmocy bożej. Ta ziemia strojna i hojna... te góry, lasy i zdroje przejrzyste... to niebo piękne we dnie i nocą... wszystko, co około was i nad wami przypomina wam ciągle wielkość i dobroć Boga i napełnia wasze serca miłością ku Niemu, którą ani wróg żaden ani bezczelne szyderstwa wydrzeć wam nie zdołają. To też między wami chowa się jeszcze staropolska pobożność, zdrowa myśl i uczciwe serce polskie. Jakżesz inaczej wśród naszych murów miejskich!... W masach robotniczego ludu obałamucenie wiary, rozpróżniaczenie, głód grosza i dobrobytu, a jawna niechęć ku tym robotnikom katolickim, co się nie łączą z burzycielami porządku społecznego, co św. wiary tykać nie pozwolą, co jeszcze nie utracili poczucia obowiązków względem Boga i ojczyzny.

— Nie inne miastom przyświeca słońce, a dzieł i cudów wszechmocy bożej i wśród murów miejskich moc wielka, bo one po całej ziemi wszędzie rozlane — odparł dziadunio. Ale ci obałamuceni i ich przewódzcy patrzą jak ślepi i nie umieją już, albo też nie śmią spojrzeć i westchnąć ku niebu, skoro wyżej ocenili dobra i uciechy doczesne, niż religię i cnotę. To też przyczyny smutnych obecnie czasów głównie szukać należy w obumarłej lub słabej wierze ludności. Ale przyjdzie chwila przez miłosierdzie oznaczona, w której Duch Boży taksamo, jak się unosił nad wodami w pierwszym dniu stworzenia, uniesie się nad ludzkiem pokoleniem i mocą swoją i za sprawą kościoła oświeci je, ożywi silną wiarą i na prawą wprowadzi drogę. Wtedy poznają ludziska, że sprawczynią złej doli jest przedewszystkiem bezbożność, ciemnota, próżniactwo, lekkomyślność i pożądanie cudzej własności, i gdyby wszyscy zechcieli zastosować się do tego, w potrzebie wspierali się wzajemnie i zawsze kornie zgadzali się z wolą bożą, to na ziemi mogłoby być wszędzie — jak w raju.

Tak mówił do mnie dziadunio, gdyśmy się do figury zbliżali, przed którą zgromadziło się także kilkoro ludzi, ze wsi przybyłych. Z przystrojeniem uporała się już dziatwa, jeno Najświętszemu Dzieciątku należał się jeszcze wianuszek. Adam podniósł małego chłopczynę w górę... i wianek zawisł na rączce, światu błogosławiącej. Zapalono jeszcze świec kilka, poczem w całej pełni wspaniałej harmonii zabrzmiała pieśń: „Święty Boże — święty, mocny!"

— Tego wieczoru nie zapomnę nigdy! — Temi słowy zakończył pan Hilary swe opowiadanie.

— Że też ty musisz patrzeć na wszystko zawsze przez szkła różowe — rzekł jeden z słuchaczy.

— A może ci się to śniło tylko — rzekł drugi.

— Myślcie sobie co chcecie, — odparł pan Hilary — ja wam tylko dziękuję, żeście mie cierpliwie wysłuchali.

 **Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot" bo to wasz organ.** 

znaleziono za rogatką Łyczakowską we Lwowie porozrzucane części ciała dziecka około półtora roku liczyć mogącego. Zarządzone dochodzenia za matką tego dziecka pozostały bez skutku.

Dnia 14 b. m. znalazła Zofia Królik, wieśniaczka z Krzywczyc, w tamtejszym lesie głowę dziecięcia, zupełnie nadpsutą, która najprawdopodobniej stanowi resztę zwłok znalezionych w styczniu za rogatką Łyczakowską — głowy bowiem wtedy nie znaleziono. Zdaje się, że morderstwo popełniono w lesie i że zbrodniarz po odcięciu głowy, resztę ciała przyniósł do Lwowa. Główkę umieszczono w kostnicy i wdrożono dalsze dochodzenie.

W miejscowości Beocin *(w Slawonii)* 8 robotników z fabryki cementu przeprawiało się łódką przez Dunaj w czasie burzy. Wicher był tak wielki, że przewrócił łódkę i wszyscy robotnicy utonęli. Wszyscy robotnicy byli żonaci i wszyscy mieli po kilkoro dzieci.

Żydowski geschäft. W okolicach Tarnobrzega i Nadbrzezia werbują żydowscy ajenci włościan i zawierają z nimi umowy na rok do robót w Saksonii. W umowach tych niema zapewnienia co do wysokości płacy, ani nawet co do jakości zarobku i pracy. Znaczne kompanie potajemnie zwerbowanych włościan wyjeżdżają z tych okolic nocnymi pociągami do Saksonii. Czy tylko tam znajdą jaki zarobek — to pytanie!

Zakaz śpiewania pieśni „Serdeczna Matko“, wydany został w seminaryum duchownem w Pelplinie (w Prusiech zachodnich). Przyczyną wydania tego zakazu jest ta okoliczność, że melodya tej pieśni *jest równobrzmiąca z naszą pieśnią patryotyczną „Boże coś Polskę“.* Pieśń tę wolno śpiewać, ale tylko podług melodyi zawartych w chorale dyecezyalnym — zdaje się więc, że władze pruskie obawiają się, że pieśń ta pobudzić może Polaków do... rewolucyi!!!

Dr Jakubowski, pierwszy wiceprezydent miasta Krakowa, zmarł d. 11 b. m. przeżywszy lat 62. Ś. p. dr Jakubowski przyczynił się najwięcej do założenia kursu szewskiego w naszem mieście, o którego wystawie pisaliśmy w przedostatnim numerze „Grzmotu“. Prócz tego położył wiele zasług dla Krakowa, szczerze więc żałować należy, że tak prędko przecięła śmierć pasmo jego życia. Cześć jego pamięci!

Ruch emigracyjny w r. 1897. W r. 1897 wyemigrowało z Galicyi, Bukowiny i Węgier przez Oświęcim i Szczakowę ogółem 3.758 osób do Ameryki!

Amerykańska sprawiedliwość. Dnia 10 września r. z. w miejscowości Lattimer (w półn. Ameryce), podczas zaburzeń wśród robotników górniczych, szeryf, (urzędnik) Martin na czele 82 pomocników, uzbrojonych w karabiny, spotkał na drodze koło 200 robotników *polskich, słowackich i litewskich.* Szli spokojnie, bezbronni, w niczem nie wykraczając przeciwko prawu. Pomimo tego szeryf kazał do nich strzelać i wyprawił rzeź straszną. Dziewiętnastu robotników padło trupem na miejscu, siedmiu umarło z ran w szpitalu, a około 50 ciężkie odniosło rany. Za to niesłychane bezprawie wytoczono szeryfowi proces. Świadków wezwano do sprawy przeszło stu i pomimo tego, że wina była widoczną, sąd przysięgłych **uwolnił szeryfa i jego pomocników od winy i kary.** Z wyroku tego widać, jak sumiennych posiada Ameryka obywateli zasiadających w sądach przysięgłych!!!

Wieliczka przeciw żydom. W zeszłą sobotę spotkała nie zbyt miła niespodzianka żydków w Wieliczce. Antysemici tamtejsi wybili w bóżnicy szyby, a potem poczęli to samo robić w mieszkaniach żydowskich. Żandarmerya przywróciła z wielkim trudem porządek. Powód do ataku dali żydzi, którzy spiskowali przeciw ks. posłowi Szpondrowi.

Szulernia w bóżnicy. *Echo przemyskie* pisze: „Policya wyłowiła w zeszły czwartek, kilkunastu wyrostków żydowskich, którzy przychodząc codziennie do bóżnicy niby się modlić, ćwiczyli raczej ferbla“. Stąd widzimy, jaka jest etyka żydowinów. Już w starym zakonie żydzi sprzedawali i kupowali w bóżnicach, o czem świadczy najlepiej surowe skarcenie ich przez Zbawiciela naszego, i wyrzucenie z pomocą bicza; ale gra w karty nie była nigdy praktykowana. Żydkowie więc dzisiejsi nie umieją nawet własnego domu modlitwy uszanować a cóż dopiero powiedzieć o kościołach naszych i rzeczach religijnych!!!

Wypadek kolejowy. Na stacyi Warszawa obwodowa, pociąg towarowy kolei nadwiślańskiej, złożony z dwóch lokomotyw i 30 wagonów, najechał na pociąg, stojący na linii. Ponieważ maszyniści w porę dali kontra-parę, starcie było bardzo słabe, uszkodzone są przecież trzy lokomotywy a jeden wagon strzaskany. Przyczyną wypadku było złe ustawienie zwrotnicy.

Socyalistyczny poseł Cingr (ze Szląska) zaskarżył policyanta wiedeńskiego Adolfa Glasa o czynną obrazę czci. Cingr podniósł zarzut, że Glas *wynosząc go z parlamentu 26 listopada, wraz z innymi policyantami wlókł go głową na dół po schodach i wogóle czynnie (!) go znieważył.* Rozprawa odbyła się 14 marca. Sąd skazał Glasa *na 14 dni aresztu,* podnosząc, że Glas działał wbrew otrzymanym instrukcyom i że przez swoje postępowanie naraził przełożonych na niezasłużoną kompromitacyę.

U socyalistów jeszcze karnawał. Na dzień 19 marca zapowiedzieli towarzysze krakowscy wielką zabawę ludową *z tańcami* w sali Johna. Ryfki i Małki z Kaźmierza zjawią się pewnie licznie, bo dla nich post nie ma znaczenia! To pan Daszyński choruje (!!!) w Szwajcaryi a wy się weselicie, towarzysze!

Przy tej sposobności wyszło szydło z socyalistycznego worka! Mówią oni ciągle: Religia jest rzeczą prywatną, a przez to gadanie chcieliby oswoić sobie lud i wmówić w niego, że oni w sprawy religijne wcale się nie wdają, że nie będąc *za* religią, nie są także *przeciw* i pozwalają każdemu chwalić Boga po swojemu, jak mu się podoba i że nikomu nie zamierzają uczuć religijnych wydzierać.

Kłamstwo wierutne! Dla was religia tylko *do połowy* jest rzeczą prywatną — a mianowicie: O ile możnaby religii w czemkolwiek dopomódz, ducha religijnego wzmocnić, o tyle wy, jako organizacya, nic a nic o tem nie chcecie słyszeć, bo to nie należy do organizacyi publicznej, lecz do prywatnego życia. Jeżeli atoli chodzi o to, żeby religię wydać na pośmiewisko, zaraz się ona dla was staje rzeczą *publiczną* i wtedy nie wahacie się wystąpić publicznie, jako organizacya!

W czas Wielkopostny urządzacie z urzędu niejako, oficyalnie, *publiczną* zabawę, na którą zwołujecie publicznemi afiszami. A zatem *walka z religią* jest dla was rzeczą nie prywatną, lecz publiczną! Jesteście przeto wrogami religijności!

Straszną zbrodniarkę wykryła straż ziemska w Sielcach pod Warszawą. Mieszkańcy tamtejsi widzieli często w ostatnich czasach, jak do domu Karoliny Ostrouszkowej przybywały różne kobiety z dziećmi i jak dom jej opuszczały, po krótszym lub dłuższym w nim pobycie, ale już bez dzieci. Kilka dni temu zarządził w jej mieszkaniu naczelnik straży ziemskiej niespodziewaną rewizyę. Zastał tam tylko 17-to letnią Silbersteinównę z Żelechowa, lecz swąd dziwny w mieszkaniu zwrócił jego uwagę na piec. Otworzył drzwiczki pieca. Oczom jego przedstawił się straszny widok. **W piecu dopalały się zwłoki niemowlęcia.** Silbersteinówna odmawiała bliższych zeznań. Odwieziono ją do szpitala, Ostrouszkową zaś uwięziono!

Żydzi — obrońcy. Krakowska izba adwokacka *obejmuje 41 żydów* na 89 wszystkich adwokatów. Podgórze ma tylko czterech adwokatów i to *samych żydów.* Rzeszów na siedemnastu, ma tylko czterech chrześcian. W Tarnowie jest trzynastu żydów, a jedenastu katolików. W Nowym Sączu na dziesięciu adwokatów jest czterech żydów. W Dębicy *wszyscy trzej* adwokaci są żydzi! Ciesz się Izraelu, masz bowiem tylu obrońców, że choćby wszyscy goje przeciw tobie powstali, nic ci się złego nie stanie!!!

Szkoła praktyczna dla kobiet. Kurs robót kobiecych rozpocznie się d. 22 b. m. o godzinie 7 wieczorem. Nauki kroju podjęła się udzielać osoba znająca wszystkie kroje, ofiarując zapłatę należącą jej się za naukę na cele szkoły. Dla ułatwienia nauki osobom mniej zamożnym naznaczono zapłatę za cały kurs od 1—5 złr. według możności. Zapisywać się można w lokalu „Czytelni“ (Szpitalna 7) od godz. 6—8 wieczorem.

SZARADY.

I.

Pobożny i smutny czyni *Pierwsze z drugiem;*
Bez względu czy możny, czy rolnik za pługiem.
Drugie z trzeciem z ojczystą złączona kraina,
Jagiellonów imię żywo przypomina.
Całość rzeczą chwalebną, której to potęga
Ducha wznosi i krzepi, ziemię z niebem sprzęga.

II.

Dodaj pierwszej zgłosce zwykły znak zmiękczenia,
A będziesz miał zwierzę bardzo pożyteczne;
Zaś dwóch następnych wcale się nie zmienia
A tworzą narzędzie bardzo niebezpieczne
Dla tych, co nie wiedzą, jak się wziąć do rzeczy,
Lub lekceważą dni życia swojego, —
Lecz nie dla wszystkich — temu nikt nie przeczy
Bo wielki urok ma dla myśliwego.
Wszystkie zgłoski razem, rzecz bardzo nie miła
Dla tych, co jej już istotnie doznali,
Zawsze zawstydzeniem i przykrością była,
A nikt — doznawszy — sobie jej nie chwali.

Rozwiązania najpóźniej do środy. Nagroda: Poemata Słowackiego.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 4: **I. Bela — Abel. II. Opały.**

Trafne rozwiązanie zagadek nadesłali: **z Krakowa** *H. Lipska, Michał Żołnierczyk, Szymon Star...* Nagrodę przez losowanie otrzymał **p. Szymon Star...** Odeślemy pod wskazanym adresem.

Po zamknięciu numeru otrzymaliśmy trafne rozwiązanie powyższych szarad od VIII gimnazyum **z Chyrowa**, i od ks. Rybki, prefekta tejże klasy.

Skrzynka na listy.

Podgórz *p. Starzyk.* Dziękujemy — przysłane wiadomości odesłaliśmy do „Przyjaciela sług“.

Kraków *p. Popiołek.* Sprawę tę poruszyliśmy w ostatnim numerze i ponieważ uważamy ją na razie za skończoną, nie chcemy jej obecnie poruszać, za pamięć dziękujemy.

Chyrów *p. Dunin.* Zdaje nam się, że sprawa załatwiona — więc dalsze wyjaśnienia zbyteczne!

Wszyscy i najbiedniejsi mogą prenumerować „Grzmot“, jeżeli się zbiorą Kółka czytelników z 10 lub 20 osób i trzymać go sobie będą na spółkę. Wtedy każdy będzie miał gazetkę na cały rok za 20 albo nawet za 10 centów.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Jerzy Kraskowski.